

STAMBUŁKI, TYTONIERY i INNE...



Pierwszym eksponatem podarowanym do Dworku Stefana Żeromskiego w dniu jego otwarcia, tj. 23 października 2010 roku była dziewiętnastowieczna gliniana główka wykonanej ręcznie fajki tzw. „stambułki”, wypalanej w którymś z garncarskich pieców Staszowa u Kunstlera, Goldfarba, Grosmana, Szajbmana czy Szpilfogla. Staszowscy Żydzi bowiem opanowali i rozwinęli po 1820 roku tamtejszy fajkowy biznes, poczynając od wykopu kolorowej glinki (siwej, czerwonej lub grafitowej), przez jej urabianie, modelowanie, ornamentację, wypał, pakowanie i transport gotowych półproduktów do Rosji, Turcji i Niemiec, a w niewielkich ilościach na rynek krajowy. Nazwa „stambułka” związana jest

z faktem, że największe ilości wyrobów trafiały do Stambułu. Cieszyły się tam ogromnym powodzeniem. Podobno palono w nich nie tylko tytoń, ale i inne narkotyzujące specyfiki.

Do glinianych główek (zwanymi też z turecka lulkami, albo z francuska pipkami) dorabiano cybuchy z drewna wrzośca, bukszpanu, antypki, jabłoni lub wiśni oraz ze srebra, a w Turcji nawet ze złota. Zdarzało się, że owe cybuchy były zakończone ustnikiem z leczniczego, miłego dla warg bursztynu. Zagorzali fajczarze gustowali też w obiektach przywiezionych z zagranicznych podróży, a wykonanych z porcelany, kości, rogu, szkła, drewna, białego sepiolitu i kamionki, bogato zdobionych, czasem na wydłużonych, okutych srebrem cybuchach.

Pan Wincenty Żeromski – sędzę – takich kosztownych i ekstrawaganckich fajek nie posiadał, zadowalał się tym co oferował miejscowy rynek. Ważny był dobry tytoń „tutiuni” – jak czytamy w „Popiołach”, a ten kieleccy kupcy (zwani tabakajami lub tabaczarzami) sprowadzali z całego świata. Także wonną, zaprawioną olejkami róż, orzechów, lawendy, mięty czy innych ziół tabakę, którą mężczyźni bardzo lubili, a i damy czasem po nią sięgały.

Urządzając dwór, w pokoju gospodarza na biurku umieściłam drewniane pudełko zwane tytonierą, z wizerunkiem księcia Józefa Poniatowskiego na wieczku, a nieopodal na stoliku tytonierę metalową ze sceną siodłania koni i przygotowywania psów do polowania.

Fajek udało nam się zgromadzić jedenaście. W większości to stambułki. Ofiarodawcami pierwszej byli Ludomira i Maciej Zarębscy z Zagnańska, dalszych Marianna i Wiesław Kotowie oraz Józef Juszczyk ze Staszowa, a ostatnio Małgorzata i Marek Jakubczykowie ze Skarżyska.



Stambułki na mą prośbę opracowali w cybuchy Tomasz Migoń i Zbigniew Szustak. Ten ostatni wykonał także z drewna jabłoni piękną, inkrustowaną mosiądzem, stylizowaną fajczarkę, którą powiesiliśmy obok.

Uzupełnieniem do fajek we dworze jest pięć popielniczek: jedną mosiężną podarował Stanisław Śliwa z Wodzisławia, pozostałe ja z mężem. Szczególnie cenna jest żeliwna w kształcie jeża, wyprodukowana w latach siedemdziesiątych XIX wieku w Białogońskich Zakładach Odlewniczych.

Mamy również stare metalowe pudełeczko – tabakierkę pochodzące z wytwórni w Ogden. Pracowicie (jak zawsze bezinteresownie) doprowadziła je do stanu ekspozycyjnego konserwatorka Alina Celichowska.

Stworzone przez Stefana Żeromskiego literackie postaci – pamiętamy – ćmią, kurzą, pykają fajki najczęściej poza domem: na ganku (generał Rozłucki w „Urodzie życia”), po polowaniu przy ognisku (wuj Nardzewski w „Popiołach”), w czasie jazdy saniami (Walenty Borowicz w „Syzyfowych pracach”). Z pewnością i pan Wincenty Żeromski palił fajki głównie na świeżym powietrzu. Jeśli w domu – to wówczas, gdy byli goście, którzy lubili „zakurzyć” lub rosyjscy urzędnicy akcyzy czy poborcy podatkowi, co to zwyczajowo „najpierw lulkę wypalili, potem wypili stakan herbaty – i dopiero przystępowali do interesu”. Jeśli sam – to pewnie przy piecu w zimowe wieczory, po śmierci żony rozmyślając, wspominając i zastanawiając się: jak żyć dalej?

kustosz Kazimiera Zapłowa